

# Cenzorzy przeciw cenzorom

30 czerwca 2023

W sieci pojawiła się deklaracja 47 redaktorek i redaktorów naczelnych największych polskich mediów w obronie niezależności prasy, radia, telewizji i internetu. Od „Gazety Wyborczej”, „Polityki”, „Newsweek”, przez „Onet”, „Wirtualną Polskę”, TVN 24, Radio Zet, RMF FM, po „Przegląd Sportowy” i „Tygodnik Siedlecki”.



Cóż można powiedzieć? Tyle że to deklaracja patologicznych kłamców i manipulatorów, niszczycieli wolności słowa i propagatorów cenzury oraz zwolenników karania za poglądy przeciwne agendum LGBT/ekologizmu/multikulti, skierowana przeciwko ich odbiciu lustrzanemu z PiS, czyli innym patologicznym kłamcom i manipulatorom, niszczycielom wolności słowa i propagatorom cenzury oraz zwolennikom karania za poglądy uznane arbitralnie za prorosyjskie. Jednych i drugich łączy ślepa nienawiść do Rosji, równie ślepe uwielbienie dla Ukrainy będącej antytezą Rosji, sygnalizowane nie tylko słowem, ale i wszechobecnymi symbolami i hasłami ukraińskimi, oraz pragnienie, ale i praktyka cenzurowania i ograniczania wolności słowa i przekonań.

Jeżeli mówimy, że „Rok 1984” Orwella staje się dziś rzeczywistością, to najlepszym tego dowodem są takie stwierdzenia z owej deklaracji: „Jako redaktorki i redaktorzy naczelni największych polskich mediów stajemy w obronie ich niezależności i deklarujemy nasze niepodważalne przywiązanie dla wartości dziennikarskich, takich jak obiektywizm, rzetelność i uczciwość dziennikarska. Jesteśmy przekonani, że naszym podstawowym obowiązkiem jest patrzeć na ręce tym, którzy sprawują władzę oraz dostarczanie wiarygodnych informacji opartych na sprawdzonych źródłach, dbając o różnorodność perspektyw. Naszym celem jest zawsze zapewnienie

pełnej, zrównoważonej prezentacji faktów”.

Kiedyś mówiono w takich sytuacjach – kpisz, czy o drogę pytasz? Wobec całkowitej jednostronności przekazu rzeczonych mediów, zwłaszcza jeśli chodzi o wojnę na Ukrainie, można w zasadzie tylko wzruszyć ramionami na kolejny przejaw totalnego zakłamania i, jednocześnie, nieustająco dobrego samopoczucia tego towarzystwa...

Na większości, choć nie na wszystkich, wymienionych portalach, wyłączono możliwość komentowania. Jest to właśnie cenzura i ograniczanie konstytucyjnych wolności człowieka i obywatela. Nadto, poprzez dopuszczanie komentarzy „tu” a wyłączenie „tam”, dokonuje się tresury i podziału ludzi – odbiorców mediów. Taki charakter – dzielenia i stygmatyzowania ludzi – ma także narzucenie na podstawie zmyślenia medialnej formy „w Ukrainie” zamiast dotychczasowej „na Ukrainie”. Używający dotychczasowej formy zostali w ten sposób stygmatyzowani, jako gorsi, jako mniej wielbiący Ukrainę, jako źli ludzie, jako domniemani agenci Moskwy, a może nawet jako gorsi Polacy. To w części tych mediów protestujących teraz przeciw PiS, dochodzi do sytuacji, które byłyby nie do pomyślenia w PRL – np. wymuszenia na satyryku przeprosin za dowcip. W PRL można było za nieprawomyślne dowcipy być sekowanym z TVP/PR albo mieć zakaz występów, ale publicznego kajania się w mediach ówczesnych satyryków nie pamiętamy.

Dzisiaj zatem sami zamordyści protestują przeciwko zamordystom o nieco odmiennym wektorze zamordyzmu. Trwa serial dla ubogich, a raczej festiwal dla ogłupionej gawiedzi. To wszystko.

## **Postscriptum**

Przykładem narzucanej nowomowy jest również użycie w deklaracji usilne feminizowanych nazw profesji/stanowisk, w tym wypadku słowa „redaktorka”, jako żeńskiej wersji redaktora. Zasada narzucania sztucznych, a czasem śmiesznych

czy nawet ośmieszających żeńskich wersji słów dotychczas dobrze funkcjonujących i nikogo nieobrażających w wersji męskiej (która jest w tych wypadkach w istocie neutralna, zaś o jej „męskości” świadczy tylko męska odmiana), dokonuje się na tej samej zasadzie, jak narzucanie „w Ukrainie”. Sugestia jest oczywista – zwolennicy tradycji językowej są domyślnie piętnowani jako białe, męskie, heteroseksualne, szowinistyczne świnię. Zabawne w tym zapamiętaniu w promowaniu żeńskich wersji jest to, że forma „redaktorka” może kojarzyć się z „redaktorkiem”, co jak świat światem było określeniem pogardliwym słabego merytorycznie lub oportunistycznego dziennikarza, czasem po prostu pseudodziennikarza. Czy o to chodzi paniom redaktor, czy może w swym fanatyzmie nie pomyślały o konsekwencjach? Wszak nie słyszałem jeszcze o prezydentkach, których komiczny wydźwięk jest jednak bardziej oczywisty i widoczny nawet dla... fanatyczek (a jakże!).

Autorstwo: Adam Śmiech

Źródło: [MyslPolska.info](http://MyslPolska.info)